



Historia wysiedlenia rodziny Kazimierza Staniewskiego z Pobiedzisk

Do 8 stycznia 2013 roku żyłam w przeświadczeniu, iż klasztor Sacre Coeur na Polskiej Wsi, na skraju Pobiedzisk był miejscem zbiórki pobiedziszczan i Polaków z okolicznych wiosek wywożonych 10 grudnia 1939 roku do Sokołowa Podlaskiego. Wiedziałam, że były to 92 rodziny (licząc średnio po 5 osób w rodzinie, to około 460 osób). Bolesław Frankiewicz, nauczyciel historii i regionalista, w swej książce *Dzieje Pobiedzisk na przestrzeni wieków* wymienia wszystkie te rodziny¹. Nie podał jednak nazwisk 2 rodzin: Brandta (z dwojgiem dzieci jechali z rodziną mojego dziadka w jednym przedziale) i Michała Piechowiaka, najprawdopodobniej dlatego, że one po wojnie nie wróciły do Pobiedzisk. Michał Piechowiak wysiedlony został wraz z żoną Marią z domu Wróblewską i trójką nieletnich dzieci. Po wojnie osiadł w Otwocku².

W sumie byłyby to 94 rodziny z tego miasta.

Pierwszy etap wysiedleń trwał od 1 do 17 grudnia 1939 roku. W transporcie tym znaleźli się „[...] aktywiści prężnie działającego przed wojną Stronnictwa Narodowego, Sokoła, Strzelca, Powstańcy Wielkopolscy, członkowie i sympatycy lewicy oraz obywatele uznani za wrogo nastawionych do miejscowych Niemców...”³.

Nigdy nikt wśród moich krewnych i znajomych nie wspominał, że wśród zgromadzonych do wysiedlenia byli też inni, „obcy”. Pytałam ojca, a on potwierdził, że ludzi było bardzo dużo. Gdy zapytałam, dlaczego o tym nigdy nie mówił, stwierdził, że chyba nie miało to dla niego znaczenia, no i nikt nie pytał.

Mail od osoby, której dziadkowie wysiedleni z Gruszczyna do Sokołowa Podlaskiego przeszli też przez obóz przejściowy (tak, tak, ośmielałam się za Panem Bolesławem Frankiewiczem⁴ nazwać to miejsce obozem przejściowym w Pobiedziskach, mimo iż nigdzie indziej pod taką nazwą oficjalnie nie figuruje), był sygnałem do poszukiwań, bo przecież Gruszczyn to nie „okoliczna wieś”.

Zaczęłam drążyć temat.

W wymienionej przez mnie książce Frankiewicza znalazłam informację, że w klasztorze umieszczani byli również mieszkańcy Czerwonaka i Murowanej Gośliny.

Przeszukując internet, trafiłam na wzmiankę, iż: „Z Pobiedzisk, miasteczka leżącego nieopodal wywieziono w jednym dniu 2,5 tys. mieszkańców na 4 tys.”⁵ Zakładam, że może być to liczba w ogóle wywiezionych, a nie jak mylnie, moim zdaniem, podano, iż byli to wysiedleni mieszkańcy tego miasta. Do Pobiedzisk trafiło też 100 rodzin ze Swarzędza⁶.

Nie potrafię jednak ustalić, skąd jeszcze pochodzili wysiedleńcy. Gdzieś czytałam, iż do Pobiedzisk Niemcy wysyłali tych, których nie mogli już pomieścić w obozie na Główniej w Poznaniu, ponieważ jednak nie pamiętam źródła tej wiadomości, nie mogę twierdzić, że tak było.

Dlaczego cicho jest o obozie przesiedleńczym w Pobiedziskach? Czy dlatego, że go tam nie było? A może dlatego, że nikt się nie starał, by znalazł się na liście takich obozów.

¹ B. Frankiewicz, *Dzieje Pobiedzisk na przestrzeni wieków*, Pobiedziska 2007, s. 337.

² B. Piechowiakówna, *Wspomnienia z lat szkolnych (1945–1951) w Otwocku*, <http://www.lootwock.pl/wspomabs.html> (dostęp: 10.01.2014).

³ B. Frankiewicz, *Dzieje Pobiedzisk na przestrzeni wieków*, op. cit., s. 174.

⁴ Ibidem, s. 174.

⁵ P. Krzemień, W. Achmatowicz, *Wyprzedaż polskiej ziemi – tragedia narodowa*, Toruń 1997, <http://www.kki.pl/piojar/polemiki/ziemia/ziemia1.html> (dostęp: 10.01.2014).

⁶ *Swarzędz w czasie okupacji*, <http://www.mojswarzedz.pl/swarzedz-w-czasie-okupacji> (dostęp: 10.01.2014).

Zabrakło być może Pobiedziskom takiego człowieka jak dr Siuda, który doprowadził, po latach walki z różnymi urzędami, do uznania Młyniewa pod Grodziskiem Wlkp. za obóz przesiedleńczy. Dopiero 20 września 2001 roku władze Polski potwierdziły ten fakt i Młyniewo znalazło się na liście obozów. Pamiętam jego działania bardzo dobrze, gdyż wśród wysiedlonych byli rodzice mojego męża z córką. Obecnie miejsce to jest należycie upamiętnione. Postawiono tam pomnik i pamiątkową tablicę zawierającą informacje o tym, co się działo w Młyniewie na początku wojny.

Pamiętam, że w czasach mojej młodości na murze klasztoru Sacre Coeur były umieszczone krzyże grunwaldzkie, będące symbolem miejsc pamięci narodowej. W 2013 roku pojechaliśmy mężem sprawdzić, czy jakaś informacja o tym wydarzeniu sprzed już 72 lat jeszcze na murach istnieje. Okazało się, że obecnie jest to miejsce niepamięci.

Niedługo zejdą z tego świata ostatni pamiętający, ostatni świadkowie – i co dalej? Razem z nimi ma zniknąć historia? Tragiczna i niezawiniona historia pokolenia. Czy klasztor w Pobiedziskach jest niegodny takiego upamiętnienia? Co na to Miłośnicy Miasta Pobiedzisk? Świat ma zacząć pamiętać o krzywdach „wypędzonych” z ziem polskich po II wojnie Niemców, bo o nich jest głośno? Świat ma powtarzać za historykiem Normanem Naimarkiem, który w 2012 roku na konferencji frakcji CDU/CSU w Bundestagu powiedział, iż „wypędzenie Niemców Europy Środkowej było czystką etniczną” i dodał: „To nie międzynarodowa polityka dokonała wypędzeń, ale władze poszczególnych państw, np. Czechosłowacji i Polski”⁷.

Uważam, że póki jeszcze żyją świadkowie tamtych czasów, a czas jest już chyba ostateczny, należy ich przeżycia zachować ku pamięci następnych pokoleń. Czynię to, przedstawiając historię wysiedlonej z Pobiedzisk 9 grudnia 1939 roku rodziny Kazimierza Staniewskiego.

Od początku wojny „chodziły słuchy” wśród pobiedziszczan, że mieszkańcy mają być wyrzucani nie tylko ze swoich mieszkań, ale i z miasta, i że Niemcy mają jakąś listę.

Mój dziadek Kazimierz Staniewski był rymarzem i tuż pod nosem Niemca Grawundera, również rymarza, prowadził warsztat siodlarsko-tapicerski. Firma K. Staniewski miała siedzibę przy Rynku pod numerem 19, a Grawunder tuż obok pod numerem 20. Dziadek należał do narodowców.

Spodziewał się, że na tej niemieckiej liście może pojawi się jego nazwisko, chociaż miał nadzieję, że jako żyjący dobrze z Niemcami z miasta i okolicy i jako były żołnierz pruski, który 7 lat służył w armii niemieckiej podczas I wojny, i podczas niej został ranny w nogę, że wysiedlony nie będzie.

Babcia moja, Waława z Wesołowskich Staniewska, uszyła czwórce swoich dzieci (Bogdan lat 16, Kazimierz lat 13, Teresa lat 11 i Zyta lat 7) woreczki na szyję i włożyła tam karteczki z podstawowymi danymi o nich oraz po parę złotych „tak na wszelki wypadek”. Nikt nie wyobrażał sobie jednak tego, jak takie wysiedlenie będzie wyglądać, ale „na wszelki wypadek” też zapobiegliwie przygotowała walizkę z odzieżą.

10 grudnia 1939 roku, w mroźną niedzielę, obudziło ich o świcie walenie w drzwi. Weszli Niemcy i kazali w ciągu 15 minut przygotować się do wyjścia tylko w tym, co mieli na sobie i zabrać trochę jedzenia. Babcia miała w tym czasie długie warkocze, które owijała wokół uszu jak obwarzanki, szybko uczesała się, ukrywając w nich złote kolczyki, rodzinny klejnot, który dostała w prezencie ślubnym od swojej matki.

Pognano ich pieszo do klasztoru Sacre Coeur w Polskiej Wsi pod Pobiedziskami. Tam zostali poddani rewizji osobistej. Mieli szczęście, bowiem rewizję wśród kobiet przeprowadzała Niemka Rodewald, córka znajomego dziadka Kazimierza, więc zrewidowała babcię dość pobieżnie, a najmłodszej Zeni (mającej lat 7), która pochwaliła się jej, że ma pieniądze, kazała nikomu o nich nie mówić i nikomu nie pokazywać.

Okazało się, że cały klasztor jest wypełniony ludźmi przebywającymi w nim już nawet 3 dni. Pod wieczór długa kolumna głodnych, zmęczonych i zmarzniętych ludzi szła z klasztoru ulicą Czerniejewską, Rynkiem, Kazimierza Odnowiciela i Dworcową na pobiedziski dworzec kolejowy, gdzie zapakowano ich do stojącego na boczniczy pociągu otoczonego wojskiem.

Moja rodzina znów miała szczęście (jeśli o jakimkolwiek szczęściu w tym niewyobrażalnym nieszczęściu można mówić), gdyż jadącemu do pracy listonoszowi, panu Polińskiemu, udało się wcisnąć Kazimierzowi kanekę z gorącą herbatą, którą wiózł ze sobą na służbę w Poznaniu. Dzięki niemu wszyscy z przedziału mogli po łyżeczku ją pić. Dziadek, razem z panem Brandtem, podgrzewali tę herbatę, podpalając dziadkową laskę, której końcówkę trzymali w metalowym pudełku znalezionym pod ławką przedziału. Laską tą, z przypalonym końcem podpierał się do końca swego życia.

⁷ *Naimark: wypędzenia Niemców były czystką etniczną*, <http://www.rp.pl/arttykul/942623.html?print=tak&p=0> (dostęp: 10.01.2014).

GENERALGOUVERNEMENT FÜR DIE BESETZTEN POLNISCHEM GEBIETE
 GENERALNE GUBERNATORSTWO DLA OKUPOWANYCH POLSKICH OBSZARÓW

Nr. 7 -klassige öffentliche polnische Volksschule
 -klasowa polska publiczna szkoła powszechna

Nr. 9 Name — im. Stanisław
 in Bierków Wielki Kreis Miechów
 w powiat
 Nr. 9 Schuljahr 1940/41
 Rok szkolny

SCHULZEUGNIS
 ŚWIADECTWO SZKOLNE

Stanisław Kazimierz

geboren den 19. XI 1926 in Sobieszka
 urodzony dnia 19. XI w Sobieszka
 Kreis Posen (Dobrzyń) Konfession r. m. - kath. (rzym. - kat.)
 powiat powiat wyznania

besuchte die 7 Klasse und erhielt für das Schuljahr 1940/41 nachstehendes Zeugnis:
 uczęszczał do klasy 7 i otrzymał za rok szkolny 1940/41 następujące świadectwo:

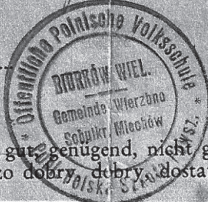
Betragen <u>sehr gut</u>	sprawowanie <u>bardzo dobry</u>
Religion <u>gut</u>	religia <u>dobry</u>
Polnische Sprache <u>genügend</u>	język polski <u>dostateczny</u>
<u>7</u> Sprache <u>genügend</u>	język <u>genügend</u>
Geschichte <u>genügend</u>	historia <u>genügend</u>
Erdkunde <u>genügend</u>	geografia <u>genügend</u>
Naturkunde <u>genügend</u>	nauka o przyrodzie <u>dostateczny</u>
Rechnen u. Raumlehre <u>genügend</u>	arytmetyka z geometrią <u>dostateczny</u>
Zeichnen <u>genügend</u>	rysunki <u>dostateczny</u>
Werkunterricht <u>gut</u>	zajęcia praktyczne <u>dobry</u>
Gesang <u>sehr gut</u>	śpiew <u>bardzo dobry</u>
Leibesübungen <u>sehr gut</u>	ćwiczenia cielesne <u>bardzo dobry</u>
Weibliche Handarbeiten <u>gut</u>	roboty kobiece <u>genügend</u>

Versäumte Stunden 10 davon unentschuldig 7
 Liczba opuszczonych godzin

Auf Grund dieses Zeugnisses wird der Schüler- die Schülerin in die 7 Klasse versetzt.
 Na podstawie powyższego świadectwa uczeń-uczennica przechodzi do 7 klasy.

Bierków Wielki den 30 Febr. 1941
 dnia 30 Febr. 1941

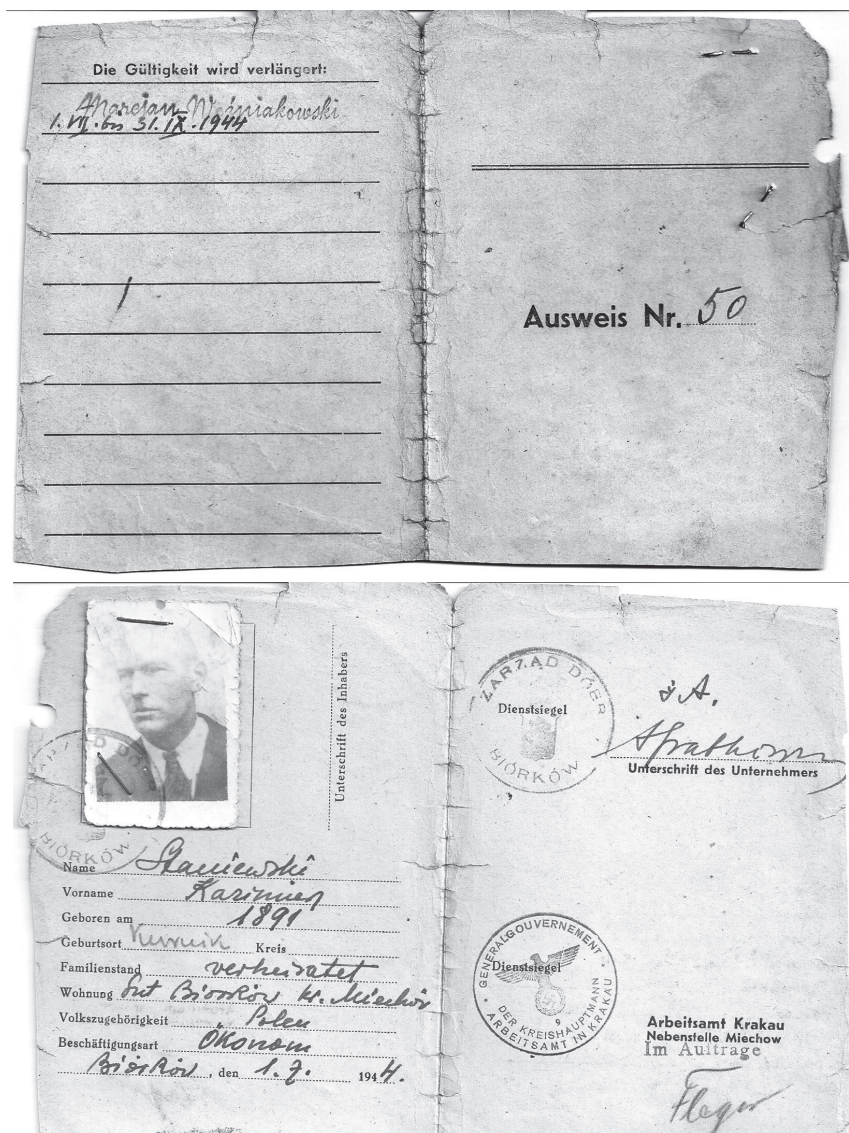
Leszek Piński
 Klassenlehrer / opiekun klasy



Leszek Piński
 Schulleiter / kierownik szkoły

Urteile: sehr gut, gut, genügend, nicht genügend.
 Skala ocen: bardzo dobry, dobry, dostateczny, niedostateczny.

Ryc. 1. Świadectwo szkolne Kazimierza Stanisławskiego



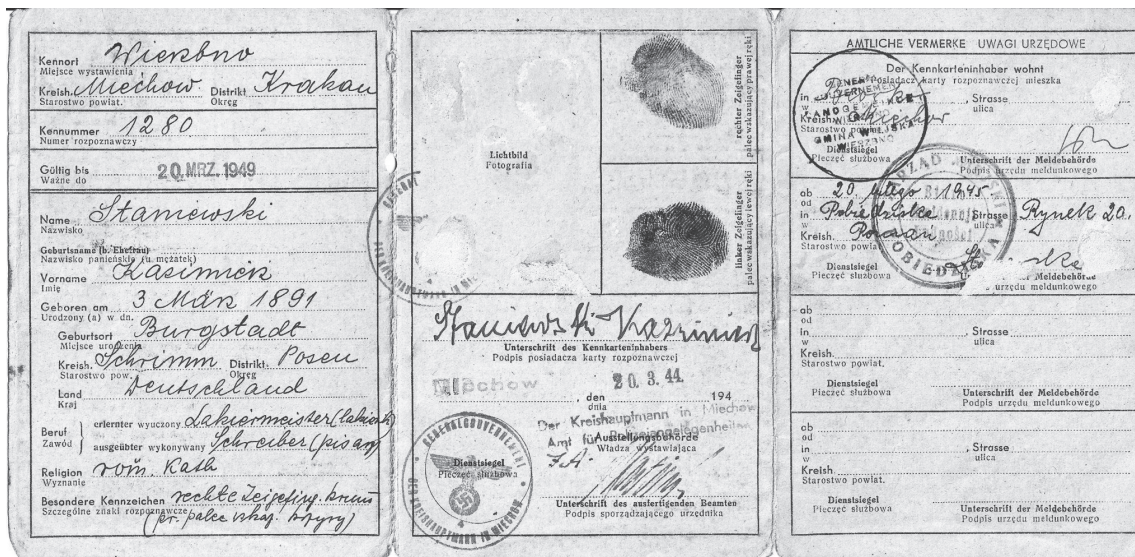
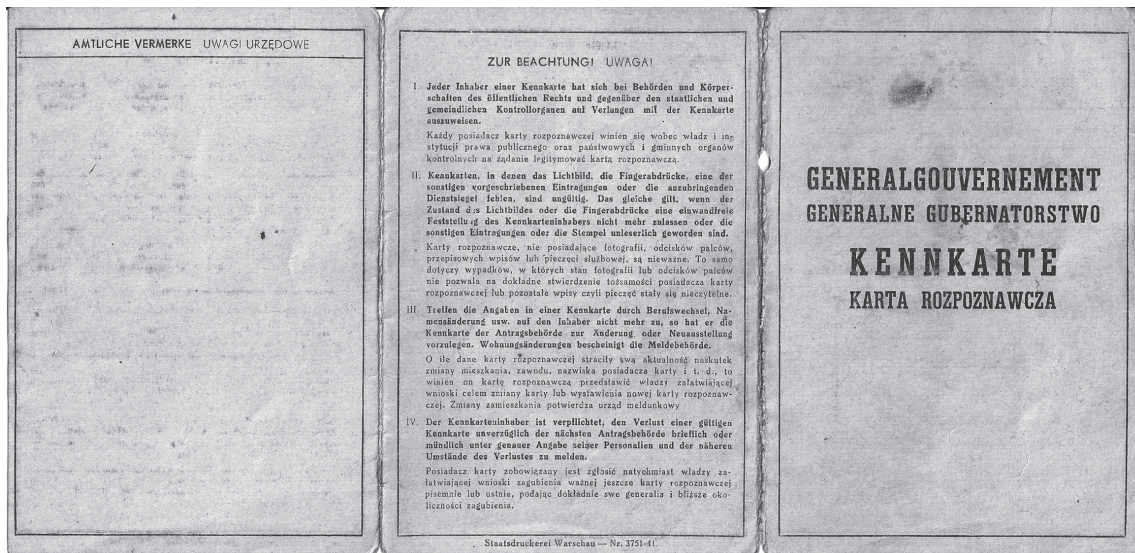
Ryc. 1. Ausweis Kazimierza Staniewskiego-seniora

W każdym przedziale umieszczano po 10 osób, razem z 6-osobową rodziną Kazimierza Staniewskiego znaleźli się w nim wspomniani wyżej państwo Brandtowie z dwojgiem dzieci.

Pociąg wiózł ich w nieznanie przez 2 dni. Ostatnią stacją był Sokołów Podlaski, tam wszystkich z wagonów wyrzucono. Rodzina Staniewskich została umieszczona w domku nad rzeczką. W jednym pokoju gnieździł się właściciel z rodziną, a w drugim oni. Warunki były fatalne, więc moja babka pochodząca z krakowskiego, napisała do swego brata Jana list z zapytaniem, czy mogliby do niego przyjechać. Brat wyraził zgodę, więc dziadek zastawił złote kolczyki żony u miejscowego Żyda, by mieć pieniądze na bilety do Krakowa. Dziadek umówił się, że ktoś przyjedzie je wykupić i prosił, by ich nie sprzedawał.

Po dotarciu do Krakowa i otrzymaniu pieniędzy od Jana, najstarszy syn Bogdan (16 lat) wrócił do Sokołowa Podlaskiego, by oddać dług i odebrać zastawione kolczyki. Niestety spóźnił się, bo po sokołowskich Żydach nie pozostał żaden ślad.

Jan Wesołowski, brat babci Waławy, był wówczas kawalerem. Pracował jako ślusarz narzędziowy, mieszkanie przy ul. Kątowej miał nieduże, on sam zajmował pokój, a w kuchni spała jego gosposia. Teraz doszło tam 6 osób, które trzeba było nakarmić, a co najważniejsze znaleźć im miejsce do spania. Był to nie lada wyczyn, ale poradzili sobie. Jan i Kazimierz spali w jednym łóżku, Waława z córką Zenią w drugim, chłopcy na noc mieli kładziony materac pod stołem, a Tereska spała z gospodynią, dzięki której, jak wspomina, było jej bardzo ciepło.



Ryc. 2. Kenkarte

Kazimierz szukał pracy, ale w Krakowie w owym czasie nie mógł niczego znaleźć. Tak na łasce Jana przeżyli 2 miesiące.

Jak już wspominałam, babka pochodziła z krakowskiego. Urodziła się 9 czerwca 1894 roku w Poborowicach, w rodzinie zubożałej szlachty. Rodzicami jej byli Stanisław Wesołowski i Anna z Poborowskich. Jako młoda dziewczyna została przyjęta do dworu w Biórkowie Wielkim (pow. Miechów) jako panna towarzysząca matki pana Straszewskiego.

Panna Waława czytała starszej pani książki i prasę, towarzyszyła w podróżach, spacerach itp. Razem z nią wyjechała też w 1921 roku w odwiedziny do Rogalina do państwa Mielżyńskich. Podczas tej wizyty w każdą niedzielę jeździły na msze święte do kolegiaty w Kórniku. Tam poznała Kazimierza, z którym 29 grudnia 1922 roku wzięła ślub w kościele św. Krzyża w Krakowie.

Teraz, w czasach tak trudnych, Waława postanowiła działać na własną rękę. Pojechała do majątku w Biórkowie Wielkim, którego właścicielem był już pan Marcjan Woźniakowski. Przedstawiła sytuację swojej rodziny i zapytała, czy dla jej męża nie znalazłby jakiejś pracy.

Dziadek mój doskonale władał w mowie i piśmie językiem niemieckim, zatem dla właściciela majątku okazał się nieocenionym skarbem. Zatrudnił go oficjalnie jak magazyniera podwórzowego, zarządzającego trzema folwarkami, ale podstawowym obowiązkiem było tłumaczenie rozmów i sporządzanie pism urzędowych po niemiecku.

Zarząd gminy w Wierzbnie
powiatu miechowskiego

Wierzbno, dnia 12 kwietnia 1945 r.

L.Br/45

Z a ś w i a d c z e n i e

Zarząd gminy w Wierzbnie niniejszym zaświadcza, że Ob.
S t a n i e w s k i Kazimierz, lat 54, wysiedlony z poznańskiego,
narodowości polskiej, zamieszkały we wsi Biórków, Wielki, tutej-
szej gminy, udaje się w raz z rodziną anionowicie: żoną Wacławą
lat 50, synem Bogdanem lat 21, synem Kazimierzem, lat 18, córką Zy-
gą lat 13, do Poznania (Fobiedziska) jako stałego miejsca zamieszkania
oraz zabiera z sobą rzeczy i żywność.

Zaświadczenie niniejsze wydano w w Ob. celem okazania władzom
rodzaj: -

Sekretarz *[Signature]*
(J. Kaszany.)

ZARZĄD GMINY W WIERZBNIE
W
[Signature]
(W. Mazurek.)

Ryc. 3. Zaświadczenie o powrocie do miejsca stałego zamieszkania

Świadectwo.

Pan Karimian Haniński wyprzedawca i porucznik, w 1939 r. od ewakuacji przysięgi do Biórkowa to w maju 1. V. 1940 r. spełniał obowiązki magazyniera podwórnego. Kariera spełniał głównym na trzeciej jednostce. Funkcję tę pełnił do 1. IV. 1942 r.

Następnie został do mnie powołany do pomocy w sprawach polnych i gospodarskich w tym zakresie wykonywanych sprzącajem. Na tym stanowisku powołał pan Haniński do 17. I. 1945 r.

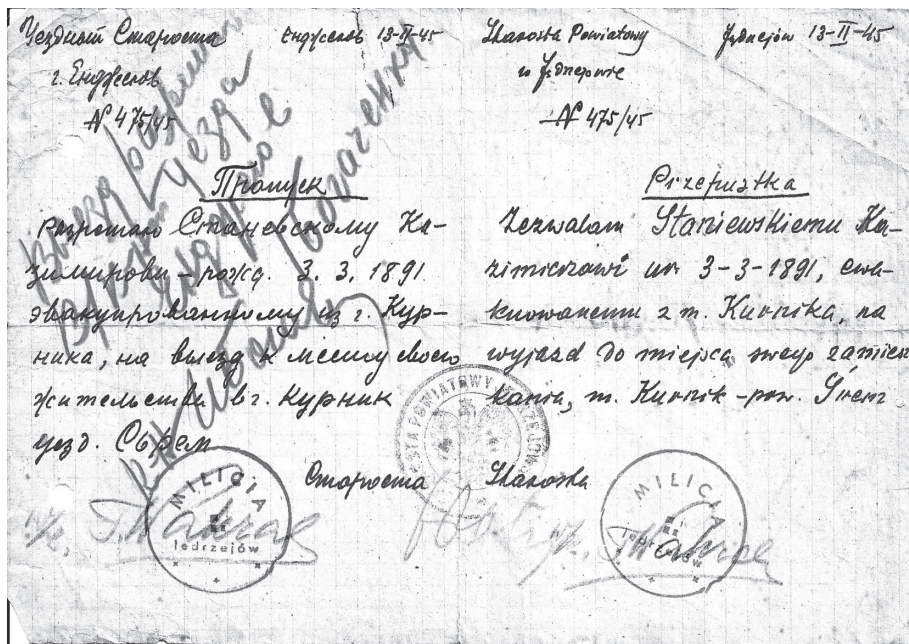
Pan Haniński okazał się podczas całej swej pracy osobą wielce sumiennym, polnym, dokładnym bardzo wykonywającym powierzone sobie prace i rzeczywiście szczerze i prawdziwie oddanym gospodarstwu i chłobodawcy.

Biórków Wielki
p. Komarów
pow. Miechów

[Signature]

17. I. 1945.

Ryc. 4. Świadectwo zatrudnienia w majątku Biórków Wielki



Ryc. 5. Przepustka na wyjazd do Kórnik

Pan Woźniakowski, którego opiekunem do pełnoletniości był pan Straszewski, bardzo przeproszał „pannę Waclawę”, że nie może dać im lokum we dworze, bo w nim mieszkało już kilka rodzin, uciekinierów ze Lwowa, ale wynajął im pokój z kuchnią u p. Zawartki, najbogatszego gospodarza ze wsi, mieszkającego tuż przy dworze, za które sam płacił czynsz właścicielowi.

W Biórkowie Wielkim nastąpiła w rodzinie względna stabilizacja, ojciec rodziny miał pracę, za którą dostawał groszową zapłatę oraz deputat 4 litry mleka dziennie i 50 kg żyta oraz 25 kg pszenicy na miesiąc, z których wypiekano 6 bochenków chleba na tydzień. Mieli gdzie mieszkać, młodsze dzieci chodziły do szkoły. Nieobce im się stały wszy, pluskwy i świerzby, z którymi dziadkowie walczyli znanymi wówczas sposobami.

Syn Kazimierz po ukończeniu 7 klasy zaczął pracę w majątku u kołodzieja. Wykonywał ją, z przerwą na obóz pracy, do końca wojny.

Starszy syn Bogdan został zatrudniony w folwarku Polikarcice jako praktykant gospodarczy. Pracował tam od 2 stycznia 1941 roku do 28 października 1943 roku, kiedy to został powołany do Baudinstu (obozu pracy) w Krakowie, skąd po pół roku uciekł. Uciekł z prozaicznego powodu, dziś może on wydawać się nam bardzo naiwny i zabawny. Uciekł, bo miano chłopakom ogolić głowy, a on nie wyobrażał sobie utraty pięknej fryzury, gdyż ten 20-tolatek upodabniał się do swego idola, Eugeniusza Bodo i przestałby być przystojnym i uwodzicielskim, i nie ważne było, że mógłby stracić życie. Ukrywał się w majątku. Niemcy, szukając go, ciągle nachodzili rodziców i pytali, gdzie jest.

Ojciec ustalił z synem, że pojedzie on dobrowolnie do pracy do Tyrolu, tam najmie się jako robotnik i wyśle kartkę z pozdrowieniami do domu, w ten sposób pozbędą się szukających go Niemców. Tak jak się umówili, zrobił, oczywiście po kilku miesiącach stamtąd uciekł.

Wrócił przez Kórnik do Biórkowa Wielkiego w 1944 roku i znowu musiał się ukrywać. Wówczas pan Straszewski, którego syn był już partyzantem (ps. „Florian”) i pełnił funkcję zastępcy szefa Biura Informacji i Propagandy, zaproponował mu, by wstąpił do AK, co Bogdan uczynił ochoczo. Pod pseudonimem „Bosman” w stopniu plutonowego podchorążego czasu wojny był dowódcą zwiadu konnego sztabu 106 DP AK Inspektoratu Miechowskiego „Maria”⁸.

Dziewczynki chodziły do szkoły i przebywały z rodzicami.

Pisząc o Kazimierzu – synu, wspomniałam o obozie pracy. W maju 1944 roku został on razem z siostrą Teresą zatrzymany w łapance w Biórkowie Wielkim. Razem z innymi pognano ich pieszo do Szreniawy koło Proszowic, gdzie w miejscowej cukrowni zorganizowano obóz pracy. Zatrzymani musieli kopać rowy

⁸ B.M. Nieczuja-Ostrowski, *Rzeczpospolita Partyzancka*, Warszawa 1991, wkładka zdjęciowa poz. 29.

przeciwczołgowe mające chronić Niemców przed rosyjskimi czołgami.

Teresa i Kazimierz wspominając to wydarzenie, mówią o strachu o życie, który im towarzyszył podczas drogi w nieznaną. Całą grupę złapanych dzieci i młodzieży gnano przed wozem, na którym siedzieli Niemcy. Całą drogę musieli biec, by nie być stratowanym przez konie. Gdy ktoś zwalniał, woźnica smagał go batem po nogach, kto padł z wycieńczenia, został zastrzelony. Dzieci zniknęły, nikt nie wiedział, co się z nimi stało. Dziadek zaczął ich szukać.

Ktoś mu powiedział, że widział je w Szreniawie koło Proszowic. Gdy wpadł na ich trop, pisał do miejscowych władz niemieckich pisma z prośbą o wypuszczenie, powołując się przy tym na swoją siedmioletnią służbę w armii pruskiej podczas I wojny światowej. Po pół roku ciężkiej fizycznej pracy odzyskali wolność, a razem z nimi Adela Zawartka, córka gospodarza z Biórkowa, u którego mieszkali.

Po wyzwoleniu Małopolski Kazimierz Staniewski senior 13 lutego 1945 roku otrzymał przepustkę, by móc wrócić w swoje rodzinne strony. Pojechał do rodzinnego Kórnika, a stamtąd do Pobiedzisk na rekonesans, zobaczyć, co zostało w miasteczku po wojnie i czy jest do czego wracać. 12 kwietnia 1945 powtórnie, już z całą rodziną, wyruszył w drogę powrotną do Pobiedzisk.

Można powiedzieć, że znów mieli szczęście, wrócili całą rodziną, a nie wszystkim było to dane.

Wrócili do tego miasta jak do rajów, ale tam czekała na nich nowa rzeczywistość i nowe doświadczenia. Dziadkowi przydzielono warsztat rymarski i przylegające do niego mieszkanie po Niemcu Grawunderze, który pod koniec wojny powiesił się.

W mieście stacjonowało jeszcze wojsko rosyjskie, którego samoloty z lotniska na Bednarach bombardowały Poznań, przede wszystkim cytadelę. Na Rynku Rosjanie chowali poległych. Gdy grobów przybywało, w nocy powyciągali z mieszkań młodych chłopaków mieszkających w domach zachodniej pierzei Rynku, w tym Kazimierza juniora, Lucjana Apelta, Milera i innych, do wykopywania trumien. Przenoszono je do zbiorowej mogiły w ówczesnym parczku między posesjami pp. Śniadeckich i Wieruszewskich przy ul. Kazimierza Odnowiciela. Przedtem kazano chłopakom wypijać po stakańczyku wódki, dla dezynfekcji i kurażu. Ojciec mój odchorowywał każdego dnia i wypite „lekarstwo”, i każdą z ekshumacji. Były to najgorsze doświadczenia w jego młodym życiu.

Jakiś czas później z pobiedziskiej zbiorowej mogiły radzieccy zmarli zostali przeniesieni na cmentarz w Swarzędzu, ale kiedy to było, ojciec mój już nie pamięta.

Potem rodzina była pod „opieką” UB, które często robiło w mieszkaniu dziadków rewizje, ale to już zupełnie inna historia...

Bibliografia

Archiwum Historii Mówionej. Halina Cichowska, <http://www.ahm1944/pl.HalinaCichowska> (dostęp: 10.01.2014).

Załącznik

Wykaz rodzin wysiedlonych z Pobiedzisk zestawionych przez Bolesława Frankiewicza w książce *Dzieje Pobiedzisk na przestrzeni wieków*

- | | |
|----------------------------|---------------------------|
| 1. Antkowiak Jakub | 14. Chmielewski Sylwester |
| 2. Apolinarowski Stanisław | 15. Czerwiński Mieczysław |
| 3. Betoński Jan | 16. Dolata Franciszek |
| 4. Białkowski Antoni | 17. Dolatowski Adam |
| 5. Bielawski Stanisław | 18. Duda Andrzej |
| 6. Biernacka Stanisława | 19. Frąckowiak Józef |
| 7. Binkowski Stefan | 20. Frysiak Halina |
| 8. Borucki Czesław | 21. Garczarek Jadwiga |
| 9. Brodnicki Aleksander | 22. Grabiński Franciszek |
| 10. Bulczyński Wincenty | 23. Graczyk Franciszek |
| 11. Burzyński Jan | 24. Graczyk Michał |
| 12. Ciesielski Stanisław | 25. Hahnel Karol |
| 13. Chmielewski Piotr | 26. Jachimski Piotr |

27. Józwiak Jan
28. Józwiak Edmund
29. Kapustka Franciszek
30. Kamiński Piotr
31. Karasiński Wincenty
32. Karczowski Alfred [wywiezieni z sześciorgiem dzieci,
z których najmłodsze było niemowlęciem – dopisek
M.B.⁹⁾
33. Kędziora Bartłomiej
34. Kęsicki Maksymilian
35. Kęsicki Czesław
36. Kocznorowski Stefan
37. Kopczyński Stanisław
38. Korcz Waław
39. Kosiński Zygmunt
40. Kosińska Łucja
41. Kowalski Benon
42. Krugiełka Jan
43. Leśniewski Franciszek
44. Leśniewski Waław
45. Lutomski Stefan
46. Maik Marcin
47. Małepszy Piotr
48. Maniszewski Włodzimierz
49. Meissner Ignacy
50. Michałowski Jan
51. Michałowski Mieczysław
52. Miłostan Sylwester
53. Monarcha Kazimierz
54. Moska Franciszek [zmarł na wysiedleniu, wróciła
tylko żona z córką Mieczysławą – dopisek M.B.]
55. Murawska Antonina
56. Nawrocki Alfons
57. Nydza Michał
58. Olszowy Jan
59. Opatowicz Edward
60. Palmowski Jan
61. Perlikiewicz Tadeusz
62. Piasecki Franciszek
63. Piątkowski Stanisław
64. Piątkowska Helena
65. Pośpieszała NN
66. Promińska Maria
67. Radliński Konstanty
68. Rakocz Anna
69. Rejer Jerzy
70. Roszkiewicz Edmund
71. Siebert Józef
72. Skubiszyński Edward
73. Stachecki Waław [ojciec Ludwika, mylnie zapisany
u B. F. jako Walenty – dopisek M.B.]
74. Stankiewicz Władysław
75. Stasiak Joanna
76. Staniewski Kazimierz
77. Staszewska Katarzyna
78. Staszewski Stanisław
79. Szczepaniak Piotr [stracił słuch, a jego żona zginęła
podczas bombardowania Sokołowa Podlaskiego –
dopisek M.B.]
80. Szegendowski Cyprian
81. Szymanska Zofia
82. Świątkowski Józef
83. Wąlkowiak Feliks
84. Węlniak Antoni
85. Wertz Maria
86. Wiechno Józef
87. Wieruszewski Franciszek
88. Witkowski Adolf
89. Wodziński Józef
90. Wojtkowiak Andrzej
91. Zagalak Grzegorz
92. Zając Antoni

⁹⁾ Na podstawie wywiadu z Haliną Cichowską przeprowadzonego przez Roberta Markiewicza, http://ahm.1944.pl/Halina_Cichowska (dostęp: 10.01.2014).